

Pachniesz tak słodko

*Du riechst so gut
Du riechst so gut
Ich geh dir hinterher
Du riechst so gut
Ich finde dich*

Rammstein, "Du riechst so gut"

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym po raz pierwszy zobaczyłem Ewę.

Fala wiosennych upałów nadciągnęła nad Lublin, niedawno odnowiony dach Wieży Trynitarzkiej lśnił pod bezchmurnym niebem jak drugie słońce. Na deptaku kawiarnie rozłożyły swe jaskrawe parasole, reklamując cydr i wino z podmiejskich winnic. W powietrzu przecinały się delikatne nici zapachów – ciemne espresso, czarne i owocowe herbaty, puszysta pianka z mleka, złotawa woń karmelu. Świeża zieleń klombów i rozwijające się drobne listki ocieniających deptak kasztanowców. Jeśli kierowałeś się w stronę Placu Litewskiego, z każdym krokiem narastała ciężka woń tłuszczu z najstarszej hamburgerowni w mieście, zabytku ery korporacji, z wnętrzem starannie zaaranżowanym w stylu pierwszej dekady XXI wieku. Tego dnia minąłem jednak obojętnie złote łuki nad wejściem, podążając w drugą stronę, pośród restauracji i lodziarni pełnych turystów lub urzędników z ratusza pochłaniających szybki lunch.

Wtedy ją zobaczyłem.

Siedziała w kawiarnianym ogródku na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej. Cień parasolki nie sięgał jej włosów, ich jasna fala zdawała się lśnić własnym światłem. Otaczało ją pięć czy sześć osób, panie w jaskrawych bluzkach, mężczyźni, którzy swoje letnie marynarki przewiesili przez oparcia krzeseł. Cała grupka zdawała się beztroska i zadowolona, w scenie jak z fotografii w katalogu reklamowym miasta. Chwilę później ich spokój coś zburzyło, usłyszałem pisk, kobiety zaczęły nerwowo machać rękami. Jakaś osa nadciągnęła zwabiona słodką wonią deseru; latała brzęcząc gniewnie pomiędzy gośćmi oganiającymi się przed nią z przerażeniem. Tylko Ewa trwała spokojna i niewzruszona, śledząc intruzkę nieruchomym spojrzeniem błękitnych oczu, póki ta wreszcie nie odleciała szukać szczęścia gdzieś przy innych stolikach.

Wtedy, rzecz jasna, nie wiedziałem jeszcze, że ta jasnowłosa, spokojna kobieta ma na imię Ewa; nie wiedziałem o niej nic, lecz podjąłem decyzję w jednej chwili. Zazwyczaj nie wierzę w te bzdury o przeznaczeniu, lecz tego dnia wyraźnie poczułem, jakby dotknął mnie jego palec.

I nie myliłem się.

W domu czekała na mnie Natalia. Gdy tylko otworzyłem drzwi jej kocie uszka drgnęły i skierowały się w moją stronę, choć sama się nie odwróciła; siedziała jak zwykle na kanapie wpatrzona w ekran. Wychodząc, nastawiałem jej zawsze serię komedii romantycznych albo programów przyrodniczych, jakie lubiła, aby nie nudziła się, czekając na mój powrót z pracy. Odczułem lekkie ukłucie sumienia – Natalia była tak mi oddana i dobrze nam było razem. Cóż, musi jednak zrozumieć, że jej czas się skończył. Choć jeszcze nie dziś... Kiedy tylko dowiem się więcej o jasnowłosej nieznajomej, kiedy będę gotowy, wtedy, Natalio, będziemy musieli się rozstać.

Przywitałem się z nią, uważając, by najmniejszym drgnieniem twarzy nie zasugerować, że coś się zmieniło; po co ją niepokoić? Uśmiechała się lekko tym przymilnym uśmiechem, który tak dobrze znałem, kocie uszka drgały zabawnie – śmieszny, niepotrzebny szczegół, który zawsze skłaniał mnie do myślenia o jej rodzicach. Co właściwie mieli w głowach, żeby ze wszystkich dostępnych modyfikacji wybrać dla swojej córki właśnie tę? Uszka wyglądały uroczo i na tym właściwie kończyła się ich funkcja, nie poprawiały słuchu, ani nie były w żaden inny sposób pożyteczne, ot, modny swego czasu gadżet. Z drugiej strony, gdyby nie one, pewnie nie zwróciłbym na Natalię uwagi, więc właściwie jednak na coś się przydały.

Poszedłem do kuchni zrobić kolację, zjedliśmy ją w salonie na najlepszej zastawie, którą wyciągałem jedynie od święta. Natalia zrobiła zdziwioną minę, ale – jak zwykle – nic nie powiedziała. Jej ciemne włosy lśniły; co dzień wieczorem szczotkowałem je długimi, powolnymi ruchami. To był nasz rytuał. Podawałem jej najlepsze kąski prosto do ust, jak księżniczce, którą przecież była w tym domu. Po kolacji przygotowałem kąpiel, a potem zapaliłem w sypialni pachnące świece. Kochaliśmy się niemal całą noc, lecz kiedy tylko przysmykałem oczy, widziałem rozsypane na poduszce jasne włosy nieznajomej i wpatrzone we mnie błękitne, spokojne oczy.

Przykro mi, Natalio.

Poszukiwania zacząłem od kawiarni, w której zobaczyłem ją pierwszy raz. Jestem miły i wzbudzam zaufanie; kiedy zażartowałem na temat wczorajszego incydentu z osą, kelnerka sama się zwierzyła, że o mały włos nie straciłaby stałej klientki. Miałem szczęście: Ewa bywała tu niemal codziennie. Tu najczęściej umawiała się na lunch z kontrahentami, co więcej, zostawiała spore napiwki. Ja zwykle zostawiałem przeciętne, zbyt mały lub zbyt duży zwracałyby uwagę. Teraz jednak niewielka kwota wręczona kelnerce sprawiła, że mogłem sam wybrać stolik; usiadłem blisko tego, który Ewa zajmowała wczoraj, zastanawiając się, czy to jej stałe miejsce i czy trafiłem dobrze.

Sączyłem swoją kawę i czekałem.

Zjawiała się koło południa, tak piękna, jak ją zapamiętałem. Wysoka, w jasnym kostiumie, wyglądała jak płomień świecy. Jej figura miała w sobie coś niedzisiejszego – wąska talia i szerokie biodra przywodziły na myśl staroświeckie pin-up girls; już wiedziałem, jakie sukienki będę jej kupować. Chwilę później dołączyła do niej para wyglądająca na zamożne małżeństwo w

średnim wieku. Pogratulowałem sobie wyboru miejsca: dzielił nas może metr. Gdybym się mocniej przechylił przez oparcie i wyciągnął rękę, niby przypadkiem, mógłbym dotknąć pasma jej włosów. Jednak nawet na nią nie patrzyłem, popijałem od niechcienia kawę, udając, że przeglądam wiadomości w tablecie. Na spojrzenia przyjdzie czas. Słuchałem jej głosu, kiedy witała się ze swymi gośćmi. Chłonałem jej zapach: perfumy o nucie werbeny, ziołowy szampon, pod spodem ledwie wyczuwalny, delikatny ślad naturalnej woni skóry. Wyobrażałem sobie chwilę, kiedy zanurzę twarz w tych oszałamiających jasnych włosach, kiedy odetchnę głęboko, nasycę się cały jej zapachem. Już niedługo.

Wyszedłem, zanim skończyła swój lunch; wiedziałem dosyć. Była architektką i projektantką wnętrz, teraz uświadamiałem sobie, że mogłem już zetknąć się z jej nazwiskiem i projektami. Adres jej biura ustaliłem bez trudu; zajmowała dwa pomieszczenia w jednym z biurowców strefy ekonomicznej, otaczającej miasto od wschodu szerokim półksiężycem. Ich błękitne sylwetki wyrastały znad horyzontu jak łańcuch szklanych gór. Teraz mógłbym po prostu udać klienta, przyjść z zamówieniem, spotykać się z Ewą choćby codziennie pod pozorem omawiania jego szczegółów. To byłoby takie proste i oczywiste.

I takie nudne.

Kilka kolejnych dni spędziłem na czymś, co nazywałem zabawą w ciuciubabkę. Włóczyłem się po mieście tropem Ewy, węsząc za jej zapachem, gubiąc go i odnajdując znowu. Moje geny wyżyła, o ileż praktyczniejsze niż głupie kocie uszka Natalii, spisywały się doskonale. W rozgrzanym powietrzu zapachy unosiły się mocno i drażniąco, mieszały ze sobą tworząc zaskakujące kompozycje; zabawa polegała na tym, by rozpoznać ten właściwy i iść za nim, jak za nicią przewodnią. Poznałem ścieżki Ewy, jej ulubione miejsca, raz nawet przejechałem się bezzałogową taksówką, z której wysiadła pół godziny wcześniej; jej perfumy wciąż przebijały przez agresywną świerkową woń odświeżacza powietrza. Byłem blisko, ale nie za blisko, jak cień na granicy pola widzenia. Dawałem jej czas.

Mimo moich starań, by zachowywać się normalnie, Natalia chyba zrozumiała, że coś się zmieniło. Gdy wracałem, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby z lękiem – choć nadal byłem dla niej czuły i uważny jak poprzednio; szczotkowałem jej włosy i szykowałem kąpiele z olejkami. Dlaczego miałbym być niemili? Byłem przecież dla niej wszystkim, a ona była moją księżniczką, którą nosiłem na rękach.

Ale nadchodził dzień, w którym księżniczka będzie musiała opuścić tron.

Po jakimś czasie uznałem, że trzeba ruszyć dalej. Wiosna przechodziła w lato, rozpalone upałem miasto zamierało w bezruchu, gdy ludzie zamykali się w klimatyzowanych biurach, nie wychodząc aż do wieczora. Kto mógł sobie na to pozwolić, brał urlop i wyjeżdżał; nie wiedziałem, jakie plany ma Ewa, a nie chciałem zostać sam, z wystygłym tropem, który odnowi się może na jesieni. Nie mogłem sobie pozwolić na marnowanie czasu.

Namierzenie jej służbowego telefonu nie sprawiło mi trudności; za pomocą krótkiej wiadomości głosowej zainstalowałem dyskretną pluskwę w jego oprogramowaniu. Zhakowałem jej pocztę. Korporacyjny firewall, jakiego używała, nie miał przede mną żadnych tajemnic – w końcu sam takie tworzyłem. Do kompletu postanowiłem ustrzelić też jej telefon prywatny, to było trudniejsze, ale też przyniosło interesujące rezultaty. Ewa była samotną kobietą; nie miała zbyt wielu znajomych i przyjaciół, kontaktowała się z nimi rzadko, a jej rozmowy były krótkie i pozbawione zwierzeń. Uświadomiłem sobie, że właściwie nadal nie wiem o niej wiele więcej niż na początku, ale to właśnie mnie fascynowało. Ewa była zagadką, a ja uwielbiałem zagadki.

Z bliskich osób zagrożenie stanowić mogła co najwyżej jej matka – zrędliva stara kobieta, dzwoniąca od czasu do czasu, by przypomnieć córce, że zegar biologiczny tyka, a ona wciąż nie może doczekać się wnuków. Jej sycząco-zgrzytliwy głos przypominał brzęczenie natrętnej osy. Z początku uznałem to za obrzydliwe, lecz niespodziewanie myśl o dzieciach Ewy trafiła w jakiś czuły punkt i zagnieżdziła się we mnie wyjątkowo mocno. Nocami, leżąc obok uspięnej Natalii, wyobrażałem je sobie – jasnowłose i ciche, spokojne i piękne jak ich matka. Co odziedzyczyłyby po mnie? Determinację i bystrość umysłu, spryt i upór? Któregoś dnia, niby dla żartu, zacząłem przeglądać oferty klinik genetycznych, myśląc o modyfikacjach, jakie moglibyśmy zafundować naszym dzieciom, by były doskonałe (żadnych kocich uszek, nigdy w życiu!). Zanim się spostrzegłem, już zapisywałem adresy najlepszych i najdroższych; Ewa była tego warta.

Czekałem, opracowując różne warianty scenariusza naszego pierwszego spotkania. Mimo że miałem teraz mniej czasu dla Natalii, starałem się jak nigdy – chciałem wynagrodzić jej nieuniknione. Moje starania przynosiły efekty, z jej oczu zniknął lęk, widziałem w nich tylko czułość i oddanie. Zastanawiałem się czasem, co chciałaby mi powiedzieć, gdyby mogła. Ale tego mogłem się tylko domyślać – na samym początku naszej znajomości mój przyjaciel zoperował jej struny głosowe; podobnie jak ścięgną dłoni i stóp. Nosilem ją na rękach całkiem dosłownie.

W zhakowanej skrzynce Ewy znalazłem zamówienie na bilety lotnicze; dwa tygodnie urlopu w modnym kurorcie wśród norweskich fiordów. Poczułem podniecenie – zaczęło się. Długie przygotowania dobiegły końca, zostało tylko ostatnie posunięcie. Miałem dostęp do jej maila, telefonu i konta, nie sprawiło mi żadnej trudności odwołanie rezerwacji i wykasowanie wszystkich powiadomień. Minie wiele dni, zanim ktoś się zorientuje, że nie dotarła na miejsce przeznaczenia; przez ten czas trop zdąży ostygnąć.

Teraz jednak należało pożegnać się z Natalią. Przygotowałem wszystko jak zwykle – wanna, świece, kwiaty. Rozczesałem jej włosy wyjątkowo starannie. Do kolacji podałem drogicę czerwone wino. Może coś wyczuła w napięciu moich mięśni, może odczytała wyraz twarzy, bo zaciskała usta i odwracała głowę, lecz w końcu, jak zawsze, uległa i wychyliła do dna toast za moje szczęście.

Założyłem gumowy fartuch i rękawice, i zaniósłem Natalię do jej ostatniej kąpieli.

Ewa mieszkała w niewielkim domku, zaprojektowanym jej własną ręką – teraz już na pamięć znałem ten charakterystyczny styl. Willowa dzielnica na wzgórzach tonęła w złudnym spokoju, wysokie żywopłoty kryły posesje przed wzrokiem ciekawskich. Podobno dawno temu znajdował się tu poligon; dziś była to jedna z najlepszych i najdroższych lokalizacji w mieście. Poczulem lekki przypływ dumy, że moja wybranka nie jest byle kim.

Zaparkowałem samochód poza zasięgiem ulicznych kamer, co prawda i tak miał fałszywe numery, lecz ostrożności nigdy za wiele. W szarym kombinezonie montera wyglądałem tak niepozornie, jak to tylko możliwe. Nie obawiałem się, że Ewa mnie rozpozna – widzieliśmy się z bliska tylko raz, na samym początku, w kawiarni, a wtedy nie zwróciła na mnie uwagi.

Wiedziałem, że jest sama w domu. Pracowała ciężko, by skończyć projekt nim wyjedzie na wakacje. Zmierzchało, na niebie rozlewały się czerwone blaski, kiedy zapukałem do jej drzwi.

Wpuściła mnie bez obaw. Tak, naprawdę miała awarię sieci elektrycznej, zadbałem o to kwadrans wcześniej. W skrzynce z narzędziami trzymałem niewielką automatyczną strzykawkę ze środkiem odbierającym świadomość, lecz nie obojętniającym. Pod kombinezonem miałem zwykłe ubranie, wyjdziemy razem jak para znajomych, poprowadzę ją delikatnie za rękę, a ona pójdzie bez sprzeciwu.

Dla pozorów przykucnąłem, żeby pogrzebać w gniazdku. Stała za mną, czułem jej zapach, tak intensywnie jak nigdy dotąd. Upajałem się nim przez chwilę, a potem sięgnąłem do skrzynki.

Wtedy poczułem ukłucie w kark i wszystko zgasło.

Ocknąłem się, leżąc na wznak w ciemnym pomieszczeniu, oświetlonym tylko gołą żarówką, która, choć słaba, i tak raziła mnie w oczy. Było mi zimno, pod plecami czułem szorstką, twardą powierzchnię – i zrozumiałem, że leżę nagi na betonowej podłodze piwnicy.

Spróbowałem usiąść, lecz choć wyęczałem wszystkie siły, ciało nie reagowało. Nie mogłem nawet ruszyć palcem. Chciałem krzyknąć, ale z moich ust nie wydobył się nawet najcichszy dźwięk. Jedyne, co mogłem, to poruszać oczami, więc przynajmniej w ten sposób próbowałem zlustrować pomieszczenie, w jakim się znalazłem. Moje myśli płynęły powoli, splątane i niewyraźne. Ewa... zaatakowała mnie pierwsza? Wiedziała? Czym się zdradziłem?

Zgrzytnęły drzwi. Weszła. Oglądana od dołu wydawała się jeszcze wyższa, pasmo jasnych włosów spadało skosem przez jej twarz. Światło żarówki odbijało się w oczach, które zdawały się lśnić jak fasetowane klejnoty. Rozpaczliwie starałem się poruszyć, dać choćby najmniejszy znak, że żyję, lecz choć musiała widzieć moje wysiłki, jej twarz pozostawała nieruchoma i nieludzko spokojna.

Podeszła jeszcze dwa kroki, a potem... zaczęła rozpinać zamek u spódnicy. Patrzyłem na to nic nie rozumiejąc – gdybym nie był sparaliżowany, to i tak pewnie zmartwiałbym ze zdumienia. Ściągnęła spódnicę, rajstopy i bieliznę; naga od pasa w dół podeszła i uklękła nade mną, obejmując mnie udami.

A wtedy spomiędzy jej nóg wysunęło się ostre, czarne pokładełko i przebiło moją skórę, wwiercając się głęboko w jamę brzuszną. Zawyłbym, gdybym mógł, ale nie byłem w stanie nawet jęknąć. Ewa poruszyła się, usadowiła wygodniej i przymknęła oczy, jej twarz przybrała niemal ekstatyczny wyraz. Patrząc z boku można by pomyśleć, że właśnie ma orgazm, lecz to było co innego.

Składała jaja.

Zrozumiałem wtedy wszystko; zrozumiałem, czemu nie bała się os. Zrozumiałem, że choć nie będę ojcem jej dzieci, to jestem im niezbędny. Za kilka dni się wyklują, ślepe i głodne, i, kierowane instynktem, zaczną pożerać od środka moje ciało. Najważniejsze organy oszczędzą aż do końca, abym żył i karmił je jak najdłużej. Aż wreszcie wyroją się, piękne i jasnowłose jak ich matka, nieludzko spokojne, mordercze.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym po raz pierwszy zobaczyłem Ewę. Będę o nim myśleć aż do śmierci.